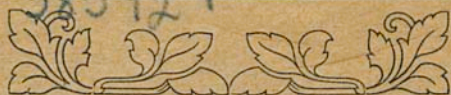


ba 38542

ba 38542



ba 38542



HASCINIEC

dla

MAŁYCH DZIACIEJ

pieretozyŭ z ukraiŭskaho jazyka na
na bietaruski
z małymi pieremienami

TYMCZASOWY.



1906

62 38542

~~38542~~

Chleba budniaho daj nam sionieka!

Byŭ ciopły wieczar. Sonka czyrwonym kruham kacilosia bystra za susiedni lesok. Pastuchi hnali bydła z pola. Karoŭki rykali; hawieczaczki blejali; konik irzaŭ na zielonum łuzi. Waroczalisia źniejki z pola, kascy spiewali, apranajuczysia na prakosach. Małady pan iszoŭ bystryimi szahami da miasta.

Užo ciamnieło, jak prachodziŭ praz wulicu kala rynku, aź baczyć u sutareni wysokaho domu adczyniena wakno. A na waknie siadzić dzieŭczynka hadkoŭ piaci. Kaszulka razchrystana, wałosiki raztrepalisia pa pleczech. Ruczki złożany, jak da malitwy. Sidzić hałoŭku padniaŭszy u nieba, uhledaicca. Zabliszczała adna zorka, pośle druhaja, treciaja i skoro uwieś kusoczak nieba nad hałoŭkaju dziciaci zahareŭsia ahniami.

„Bożaczka miły, Bożaczka jadziny Ty, i swiatyje zoraczki i ty, jasny miesiaczyk na niebi, dajcie kusoczak chleba budniaho. My sionieka niczoho nie jeli. Užo treci dzień nie jeli, užo treci dzień jak matula szukaje raboty. My hałodny, my umirajem!...“

Pa sinich woczach pierekacilisia slozki i papłyli pa szczoczkach.

Piersza malitwa, szto tak piererezała serce maładomu panu. Jon stajaŭ i hladzieŭ i hnaŭsia za malitwaju dziciaci. Jon dumaŭ, szto malitwa nieba prabje, szto abłoki adczynić, szto jasny zory patuszyc. A zory swiecilisia iszcze jasniej a nieba mauczalo. A miesiac iszcze waźniej pływ pa załatych wabłokach. Tolki lico dziciaci chmurnieło; ruczki apuskalisia, a hubki pabieleły szeptali: „chleba, chleba budniaho daj nam sionieka!“ Skłaniłasia małaja hałoŭka, na wakno i płacz staŭ patrasać usim ciełam.

Aż pakazałasia kabieta z uzielkom na pleczech. Jana iszła bystra da toha domu. Adczyniła dzwiery, hlanuła na dzicia i apuściłasia, na ziemi, jak stajała... Biednaja kabieta. Muża zabili na wajnie z aponcami. Pany katorym usłuhiwala, pawyjehdzali na leta. Astałasia biez ničzoha, z małym dzieciam.

Płakała kabieta, płakało dzicia, płakaŭ i pan, spiorszyś ab mur. A miesiac cikawy kraŭsia z za chmar, zahladaŭ da sutarenia.

Raptam zaśmijausia pan, kapieluch nacisnuŭ i paszoŭ skoro.

Za jakoj poŭ hadziny padjechała pani zwozczykam, zaklikała kabieta z sutarenia i spytała, ci nie moża jana pajsci na służbu.

„Mahu-to mahu“ atwieciła kabieta, „a tolki u mianie dzieŭczyna jość. — „To dobro,“ hawore pani, „ja maju daczku małuju, buduć u miescy hulać. A ciapier waźmi zadatku try rubli!“ Zradałasia kabieta, kupiła ma-

łaka, droż nawaryła makaronaŭ i sama pad-
jeła i dzicia nakarmiła.

A na zaŭtra użo była na służbi. I małaja
Juzia hulala z paninaju daczkoju.

Pani — to była znakoma taho pana,
katory słuchaŭ malitwy Juzi.



Zahadki:

U mory dub siekuć, — a na uwies
świat treski razlitajucca? Sol.

Skruczu, zwiażu, za mora paszlu; tam
mianie paznajuć, pakłon pryszluć? Piśmo.

Idu pa harodzi, rwu biez szczotu, i usio
ceło? Mak.



Rasinka na roży.

„Matulka, matulka, chadzi, pahledzi u
harodczyk! Maja roża płakała u naczy. Ale
tak płakała! Tak płakała! szto aż ciapier sloz-
ki wisiać.“ Kryczaŭ mały chłopczyk, synok
pani Barczeŭskai.

„Szto, twaja roża płacze? a czohoż jana
chocze?“ skazała maci.

— „Aj, mama, ci ja wiedaju! czaho jana
płacze. Skryūdawaŭ peŭnie chto u noczy

dyk i płakała. Ty mama smijeszsia. Nie wierysz mnie. Nu, to chadzi i sama pahledzi...“

Paszła smijuczysia maci, uziaüşy za ruku syna. „A szto ciapier baczysz? Wie-rysz! Szozki wisiać na listkoch roży. A upie-rod dyk iszcze bolsz było, bo capier, to sonca z pałowu wypilo. Praŭda na drobnych listkóh roży wisieli biełyja kapielki rasy.

„Synku, baczu na kwietcy kapielki, ale tolki heta nie ślozy, a rasa, katoru Boh pa-syłaże szto noczy na suchuju ziemlu.

Bo Bożanka dumaje nie ab adnych lu-dziach, a ab usiom, szto tolki jośe na świeci.

Wotoż, Bożanka baczyŭ uczoraka, szto i twaja roża zwiała, dyk sypnuŭ kolki rasinak.

Za to, synku złaży ruczki i padziakuj Bożancy“.



Narodny pahaworki:

Biez Boha ni da paroha.

Hośe u chatu i Boh u chatu.



Małpa.

Sieła małpa na bierazi mora dy paczała dumać. Szto tut takoha byłob joj zrabić, kab ceły świet dziwawaüşia z małpy, a kab i ludzi dziakawali.

Dumała, dumała dy nadumałasiasia pad-palić les, szto ros zle mora.

„Bo to,“ każe małpa, „les pacznie hareć; stanie haraczo; wada u mory wysachnie; ludzi buduć mieć szmat pustoha miesca, pacznuć budawać wioski, rabić sady, harody, zasiejuć niwy. Budzie wieliki urazaj. Stanuć ludzi radawacca dy mianie, małpu chwalić“.

Zapaliusia les. Horacz piekiełna. A mora ani dbaje: szumić, chwilami hulaje, aż miła. Rybki wybiehajuć na bierach pahrecca. A les haryć. A u lesi kryk, lement. Ptuszki kidajuć hniozdy, bieruć małych dietak, leciuć. Kabany dzikije pawyłażili z noraŭ. Miadzwiedz, dziadzka, rawie, wychodzić z huszczy. Zajczyki czmychajuć pastulaüşy wuszki. A les haryć! A połymia razrastajecca. Dawaj zwiry szukać winawataho, dawaj dapytwacca chto les padpaliŭ.

A niechta baczyŭ jak małpa karczaki nasiła dy ahoń razwadziła, skazaŭ heta zwieram. Zyszlisia zwiry. Miadzwiedz sieŭ za prydsidaciela; saroka za siekretara. Prywieli małpu na sud.

A sojka każe: „Mai dietki zhareli ja sama skrydły adsmaliła, szto tut z joju tar-masawacca, dziadziuszku, miadzwiedz sudzi skarej!“ Paczalitutka i druhije zwiry i ptuszki kryŭdawacca, tady miadzwiedz każe: „kab ty była druhim zwieram, a nie małpaju, my padumaliby daŭżej nad karaj dla ciebie; ale jak ty małpa, to z taboju mnie miadzwiedziu, nie stoić hawaryć, akrom słowa: pawiesić!“

— „Pawiesić, pawiesić!“ zaliusia les różnymi hałasami.

Les haryć. Małpa wisić. A mora szumić piereliwajecca chwilami...

* * *

Małyje dietki, pamiż wami jość szmat takich, szto rychtyk, rychtyk małpa.

Ci mało to z dziaciej ruki sabie paręzało, waczej pawysmalwało. A bywaje tak szto i chatu spalać, abo i cełu wiosku.

Wot, jak na wielikodnom świaci Maciej Burdzin dyk cełu wiosku spaliu.

Na pierszy dzien paszli ludzi da cerkwy. da kaścioła. Paszli i Burdziny, a u chaci asta-wili siemiletניהo Macieja.

Astaüşyś chłopice adzin, paczaũ finfy kuryć i zatrusiũ ahoń. Zaharełasia chata a z joju paszła i usia wioska.

Ludzi wiernulisia z cerkwy i tolki rukami splesienuli



Niespadziwany haścinić.

Mały chłopiec Symon paszoũ z swaim baćkoju, czynoũnikam, za miasta hulać. Iduć darohaju, aż baczać za jakich dwoi stajaũ hare muzyk papar. A łapci i siermiazku pa-łażyũ pry samoje darozi. Symon padbieh da adzienia muzykowaho, zabraũ i niase u kusty.

„Szto robisz, synku?“ pytajeć baćka.

„Niczoha, schawaju pad kust abadrancy harataja. Wot budzie smiech! jak jon stanie haławu krucić.“

A baćka kaže: „A! kin synku zbytka-wacca nad czaławiekam. Jakije to zarty? Baczysz, jamu i tak huby zasochli ad smahi, a nohi padzierewienieli ad pracy. Na lepsz dzwie poŕubloŭki, pałaży u koźny łapać. A my samy siadziem za kustom da pahledzimo, szto jon stanie rabić, jak znajdzie o to budzie dziwawacca.“

Jak baćka skazaŭ, tak syn zraziŭ.

Paszli za kusty i sieli pad dubam.

Niedoŭho pryszłosia źdać. Harataj dahnaŭ baraznu da kanca, pastawiŭ wały i sam paszoŭ apranacca. Adzieŭ siermiahu. Biere łapci. kładzie, ażno nieszta mulaje pad padoszwaj,

„A, jaki tam kaduk ciśnie?“ burczyć muzyk. Znimaje łapać, hladzić, aż poŕubloŭka; aż waczam swaim nie wieryć; niuchaje, da jazyka prytykaje, ab kamien stukaje i smijuczysia kaze: „praŭdziwaja!...“

Schawaŭ da kapszuka, dy abuwaje druhi łapać aż i u tom mulaje. „A badaj ciabie, dabadaj ciabie, taź i tam hroszy... Sztoź ta-koje, Matka Najświensza? czary ci szto.“ Pierezehnaŭsia, łapać zniaŭ, wyniaŭ hroszy ŭkinuŭ da kapszuka dy dawaj dziakawać Bohu: Jon kazau: „Dziakuj Tabie Boża, szto pasłaŭ mnie rubla, szto wysłuchaŭ maju raniszniuju malitwu, a to zaŭtra nie byłob za szto i soli kupić!“

Chłopeyk prytuliusia da bački, a woczki tak i hareli, jak świeczaczki:

Tataczka! ja dobro zrabiü, a ty iszcze lepsza, bo heta twaja rada.



Dobroje dziciatko.

Byli dažynki u haspadara. Zyszłosia szmat narodu. Dziaciej, jak maku. Prysła i Ahatulka z susiedniai wioski. Czastawaü haspadar hruszkami, jablykami hurkami, dawau syra, masła, blinoü. Usi jeli, a tolki Ahatulka swaju dziel kłała da chwartuszka. Zhledzieusia haspadar, szto Ahatka niczoha nie jeść. Padyszoü dy pytaje: „A ty dzieüczatko czamu nie jesi?“ Ahatulka sczyrwaniała, laśnie toj mak, hałoüku spusciła dy maüczyć. A susiednije dzieci kažuć: „Jaje mama chwora, a u chaci biednoctwa dyk Ahatulka swaju czaść chawaje, bo paniesie choruj maciery.“

Tahdy haspadar naklaü poünu siewienku usielakaj jedy i paslaü cierz daczku chworuj kabieci. A dzieüczynku pasadziü za stoł i sam jaje nakarmiü.



Lebiedz.

Lebiedz — niebylejakaja ptuszka. Pierje biełoje, jak śniech; puch miaki, szto sam karol rady byüby spać, da nie usiudu dastać,

bo lebiedz ptuszka dylikatna, wutła, byle dzie nie może żyć.

Padczas pa dwaroch u czystych stawoch pany trymajuc lebiedziań dziele zabawy. Wydzie letam pan z panieniatami na hanak dy pryhledaicca, jak lebiedzi pławajuc loka pa wadzie. Nu, a czasam i praciawity czalawiek, iduczy z pola, prystanie pacieszycca le-biodkaju.

Ale jak by to wam, mały dietki, raskazać jaki to lebiedz charoszy?

Nu, wot, słuchajcie! Lebiedz pachoz na husku. A chto z was, dzieci bielaruskije, nie paswiu husiej, kaho nie paczastawau husak cwiordymi skrydlami? Kaniesznie! usie znajecie husiej. Wotoz lebiedz pachoz na husiej, ale tak pachoz, jak pan miarkujuczy pachoz na muzyka.

Pan biely, nie zahareuszy, dylikatny; szkura na jom cienka, hladka. Byle czahozjesci nie schocze; zywie u pałacy. A muzyk zakareuszy ruki u mazolach, jedoju nie pieribiraje, zywie u kurnaj chaci.

Lebiedz toz biely, biely, pierie tonka jak paucina, byle czaho nie jessc, byle pa jakoj wadzie nie stanie plawać.

Lebiedziau miensz, jak husiej nu i panou toz miensz, niz muzykoŭ.

Lebiedzinaho puchu nie szmat. A panskai pracy iszcze miensz na swieci.

Lubicie, dietki, husaczak, bo na ich poduszkach spicío; lubicie muzykoŭ iszcze bolsz, bo z ich pracy żywiecio.



R y ż a j a.

Jeulka miała ryżyje wałosiki, jak ahoń ziechacielu na słoncy Jeuliny toŭstyje kossy. Ni baćka, ni maci, ni adna z ciotak nie mieli takich wałosóŭ. Tamu tak dziwawalisia ludzi — pa kom paszła Jeŭka. Maci nie wielmi była rada, szto daczka, adzinaczka i ryżaja Ale sztoż rabić? Mańczała. Czasto susiedki pahawarywali: „Wo — to! tabie, kumaczka, Boh daŭ dzieciatko ryžoje! na nikoho nie pachozu majesz daczku. Ryzankaja, jak lisiczka. Nie padchodziać, nie padchodziać takije wałosiki dla dzieŭczyny!“

— „A sztoż ja winawata!“ Atkazwała Jeulina maci.

Za siełom daloko, daloko, aż pad lesam żyli Jeuliny baćki. Baćka byŭ leśnikom, piłnawaŭ lesu kazionnaho.

Jeulka nikoli nie chadziła da wioski, bo dzieci z jaje śmijalisia, abzywali „ryżaju“. Nie chacielu hulaci; kryczali za jaje śledam: „Idzi, idzi ryżaja!“

Padrasła Jeulka. Treba było isci wuczycca. Kupiŭ baćka kniżki, zoszyty, uziaw Jeulku za ruku i pawieŭ da wuczyliszca.

Pryszła Jeula, zapisała się u wuczyciela i siela na ławaczcy. A kacieryna kawalowa nahnula się da wucha Aluty i kaže: „Wo i ryżaja pryszła, jaje tut tolki nie stawała? Hladzi, hladzi, jakaja straszna!”

Paczušszy Jeula toje, zalila się slezami i ledzwie dażdała, poki wydzie wuczyciel.

Biehom biednieńka paszła da chaty. Prybiehszy kaže: „Choć ty, matka i ty tatka mianie zabiejcie na śmierć, choć pareżcie na kuski — ja nie pajdu bolsz da wuczyliszcza; bo tam dzieci śmijucca, palcami tykajuć.”

Ale maci i baćko stali uhawarywać dzieuczynicy, kab nie zważała na dzieciej, a wuczyła się, bo budzie horsz, jak astaniecca durnoju. Sztoż? dzieci paśmijucca, paśmijucca dy pierestanuć. A jak wyrastuć, buduć szkadować, szto byli takimi złymi tawaryszami. Jeulka pasłuchała, stała szto dzień chadzić da wuczyliszcza; z dziećmi nie zadawała się. sidziela cichieńka na łańcy, da słuchała, czamu wuczyć wuczyciel. Skoro ryżanka nawuczyła się, dobro czytać, pisać. Wuczyciel skazał bielenkuj Ludwisi, ustąpić pierszoje miesca Jeuley.

Z taho dnia Ludwisia znieawidziela Jeulku. Ani na woczy dzieuczyny. A małodszy brat Ludwisi Aliksandra stał padhawarwać i druhich dzieciej proti Jeuki.

Adnaho dnia pa południu Jeulka biehła wyhanam da chaty. Na wyhani dzieci hulali u razbojnika, Aliksandra był hersztam. Zhle-dzieüşszy chłopiec Jeulku, paczał kryczać:

„ryżaja, ryżaja, paczaŭ hnacca za joju. Jeulka ŭcieki da lesu. Ale Aliksandra dahnaŭ, chapiŭ za kosy i kinuŭ Jeulu na ziemi. Prybiehli i druhije dzieci, smijalisia: „ryżaja, ryżaja!“ i dobro nabili.

Na druhi dzien pryszla Jeŭla da wuczyliszcza z haławoju abwiazanoju, ale niczoha nie kazała panu wuczycielu, bo niechacięła, kab za jaje dzieciom karu dawali. Praŭda, dzieci uczarasznije siadzieli cicha, jak myszy.

Paczałasia wiesna. Jeŭla skonczyła wuczycza, a razam pierestała chadzić da wioski i spatykać dziaciej.

Cełymi dniami ciapier dzieŭczynka siadziela u lesi pad zielonymi dubami. Les byŭ jaje najlepszym znakomym. Z im jana wyrasła. Iszcze, jak była malenackaju, baćka braŭ na ruki, nasiŭ pa lesi i razkazywaŭ pra różnoje dzierewo, pra różnych zwieroŭ dy ptuszek.

U huszczyni była czystaja krynica dyk tam Jeulka najbolsz lubiła siadzieć. Siadzie sabie, hałoŭku padymie i hladzić jak chmarki chmarak honiac. A z chmarkami biehuć i Jeuliny dumki.

Tolki jahady letam wyhaniali z uzlubenaho miesca Jeulu. Bo i zbirała jara ich: cełymi koszykami nasiła da chaty.

Adnaho dnia pryszli i dzieci z wioski u jahady. Była ich ceła cheŭra. Z koszykami ładyszami, kubarkami biehli adno za druhoim. Naŭpierod Aliksandra, a za im mielnika chłopczy z siastroju Kasiaju. Michaś Kancawy,

Pietruk Kawaloŭ, Amila Jucajczawa, bilawa Ludwisia z Nastulaj dy iszcze z szasciora dzieciej, mienszych.

Kryczali dzieci, rwali kwietki, łamali holja na dzierewi, miali u palcach jahady dy mazali szczoki adny druhim. Skoro stali czorny, jak cyhany. Chłopczy muczyli kuzuk, a Aliksandra raskidaŭ muraszczynu chatu, zmieszaŭ z pieskom da szyszkami.

Tak wyrablalisia dzieci, szto aź nieba zasierdawała. Linuŭ doszcz, jak z wiedra. Paczało hrymieć. Małanka palić. Dzieci parazbiehalisia u roźnyje storany. Ludwisia klicze brata Aliksandra, a jaho ani śledu, kryczyć, płacze, bieżyć. A tut wiecier! Holje czeplaicca za spadniczku. Znoŭ małanka, hrom... Ludwisia so strachu prysiela kala pnika i tak prasidziela aź da wieczara, poki bura nie scichła; pieremokła da nitki, drażyć. Ustała, choce isci, a tut sił nie chwat. Paczała i znoŭ kryczać, płakać, malicca, aź holja razdałosia i Jeula hlanuła. „Ryżaja“ kryknuła iszcze bolsz spałochaŭszysia dzieńczynna przypomniŭszy swai hrechi, chaciela ucikać, ale upała. Jeula padniela jaje i pawieła da chaty. Maci Jeulina skarej dzieńczynku rozdziela, złażyła czystuju daczki saroczku, napaiła haraczym małakom i spać pałażyła. A Jeulka pabiehła da baćkoŭ Ludwisinych skazać, szto Ludwisia Jość.

Cełu nocz paliła jak ahniom Ludwisiu. Jeula z backami; starszyny aboje backie Ludwisiny, Aliksandra cełu nocz piŭnawali pry

łożku chworoje. Nad rankam tolki palehczalo i Ludwisia zasnula, jak maje być.

Starszyny paszli da chaty. Lesnik da lesu; lesniczycha stala ů pieczy palić. A Jeulka z Aliksandram sieli dahladać, spiaczai Ludwisi. Aliksandra spiorszys na ruczki, doħo dumaů, pahladajuczy na Jeulu. A posle py-taje: „Jeulka, siestronka, ciż ty na mianie i na Ludwisiu nie sierdujesz! My stolki nakryůdzi-lisia nad taboju?“ — Aj, hłupstwa szto spami-nać staroje! — pierebiła Jeulka. — Nie Jeulka! nie! my byli złymi dziećmi. my ciabie zwali „ryżaju!“, a ty lepsza od nas usich!...“ I Aliksandra, płaczuczy, abchapiů ruczenia-tami szyju Jeuliny i paczaů pierepraszać.

Z toj pary dzieci stali żyć zħodnie a i prozwiszcze „ryżaj“ skoro paszło u nie-pamiać.





80000002598629